

GŁOS LUBELSKI

GAZET PISMO CODZIENNE

Przedpłata:

	W Lublinie	z przesyłką pocztową
miesięcznie	Mk. 50.—	Mk. 60.—
kwartalnie	150.—	180.—
półrocznie	300.—	360.—
rocznie	600.—	720.—

Redakcja otwarta od godz. 10-ej rano do 2-ej popoł.

ADRES

Redakcji i Administracji:

ul. Rościszki 10.

ogłoszenia:

za wiersz nonparelowy lub jego miejsca:
przed tekstem I. strona — Mk. 6.—, III. strona poza tekstem — Mk. 5.—
w tekście II i III strona — Mk. 10.— po tekście IV strona — Mk. 3.50,
nekrologi Mk. 4.00, nadesłane Mk. 10.—
Drobne ogłoszenia — 1 mk. za wyraz, za powtórzenie 50 fen.
Załączniki za każde 100 egzemplarzy 8 mk. i porto pocztowe.

Administracja otwarta od godz. 9-ej rano do 6-ej wiecz.

Kino „CORSO“ Teatr

dnem 10-go Listopada 1920 roku i w dniu następnym, za pozwoleniem
Hdz. Gen. Dyr. Loterii Państwowej za Nr 7384/20 odbywać się będzie

Wielka Loteria Fantowa

a mianowicie:

Wypuszcza się 15.000 losów z których połowa t.j. 7.500 losów wygrywa.
Wartość fantów wynosi 400.000 Marek.

Na bitetu wraz z wejściem na salę fantową po 40 mk. Za sprzedanych
losów obliczać się będzie 30 % na Świąteczną Żołnierza polskiego
o imieniu Józefa Piłsudskiego. SZCZEGÓŁY W AFISZACH.

Związek Producentów Ryb

Oddział Lubelski

ulica Dolna 3-go Maja Nr 13.

Kupno i sprzedaż ryb. — Hurt i detal.

TELEGRAMY.

**Marszałek Sejmu wystąpi bezwzględnie
przeciw awanturnikom.**

Większość sejmowa popiera Marszałka.

WARSZAWA 9.XI. (Tel. wł.) Wczoraj odby-
ło się posiedzenie przewodniczących klubów w
sejmowych w sprawie zajęć piątkowych w Sej-
mie. P. Marszałek Sejmu oświadczył, że wy-
łącznie wszelkie konsekwencje, przewidziane
regulaminem sejmowym. Stanowisko to po-
parli przewodniczący klubów większości sej-
mowej. Przeciwnie wystąpienia przewodniczą-
cych P. P. S. i Wyzwolenia zostały z całą siłą
odparte.

Petlura aresztowany przez Pawlenkę.

Pawlenko oddał się do dyspozycji Skoropadskiego.

WARSZAWA 9.XI. (Tel. wł.) „Rzeczpo-
polita“ pisze: Zachodnie Biuro Petru-
szewicza donosi z Kamieńca podolskiego:
Pawlenko usunął Petlurę i kazał
go aresztować. Pawlenko oddał się do
dyspozycji Skoropadskiego.

Komisja zagraniczna o administracji ziem wschodnich.

WARSZAWA 8.XI. (Pat.) Ko-
misja Zagraniczna odby-
ła dzisiejsze zebranie uznane
za tajne. Rząd dał wyja-
śnienie w przedmiocie po-
lityki na Wschodzie i wnio-
sków w sprawie Litwy.
Wyjaśnienia te Komisja
przyjęła do wiadomości.
Komisja przeredagowa-
ła rezolucję poprzedniej
Komisji w sprawie
Ziem Wileńskich. Znie-
siono ostatnie dwa ustę-
py, które zwracały się
pierwotnie przeciw pró-
bom tworzenia odrębne-
go ustroju państwowego
w Ziemi Wileńskiej. Obe-
cnie rezolucja propono-
wana opiewa:

Jednocześnie prze-
świadczeni, że istnie-
jąca na Ziemi Wileńskiej
administracja powinna
pozostać w ramach ko-
nieczności tymczasowe-
go zarządu tej ziemi, aby
nie wywołać niebezpie-
cznej komplikacji mię-
dzynarodowej — Sejm
wzywa Rząd, ażeby na
ziemiach ustalonych
traktatem ryskim oraz
zajętych przez wojska
polskie, przeprowadził
natychmiast normalną
polską administrację in-
tegralnie łącząc te zie-
mie z Rzeczpospolitą
Polską.

—0—

Bezpodstawność skarg rządu bolszewickiego.

WARSZAWA 8.11. (Pat.) Biuro
Sejmowe nadesła następujący ko-
munikat: Prezydentowi Sejmu. Kom-
isja Spraw Zagranicznych:

Dyskusja rozwinęła nad sprawa-
mi poruszonemi w pytaniach ks.
Lutosławskiego stwierdziła, że głów-
nym dążeniem Rządu i Sejmu jest,
by pokój jaknajprędzej został usta-
lony. Racja stanu nakazuje Polsce
ściśle neutralność wobec wojny do-
mowej w Rosji. Reprezentanci Rzą-
du przedstawili szereg uchwał Ra-
dy Ministrów i rozkazów wojsko-
wych, stwierdzających niebicie bez-
podstawność skarg rządu bolsze-
wickiego na rzekome naruszenie
przez Polskę warunków pokoju i
preliminariów pokojowych.

Stosunek Rządu polskiego od oddziałów
niepolskich na ziemiach Rzeczypospolitej.

WARSZAWA 15.11. (Pat.) Rada
Ministrów uchwaliła, że wszystkie
oddziały niepolskie, biorące udział
w wojnie z Sowietami, zmuszone
będą do zastosowania się do posta-
nowień rozejmowych z chwilą wej-
ścia w życie rzeczonych umowy.
Wszystkie oddziały, instytucje i
zakłady wchodzące w skład armji
ukraińskiej i ochotniczych oddzia-
łów rosyjskich kozaków, powinny
opuścić Polskę do 2 listopada. Od-
działem tym na terenie Polski nie
wolno posiadać kadr uzupełniają-
cych lub innych zakładów, komisji
i biur werbankowych. Oficerów i
szeregowców tych armji należy trak-
tować do 2 listopada jako oficerów
i żołnierzy armji neutralnej. Po 2
listopada będą mogli pozostać w
granicach Rzeczypospolitej jedynie
ci wojskowi, którzy uzyskają akre-

dytywę w Minister. Spraw Wojsk.
Pozostali chorzy i ranni będą odda-
wani do etapu państwowego urzędu
J. U. R. Oficerowie i szeregowcy
należący do wymienionej armji i
organizacji wojskowych o ile nie
opuszczą do 2 listopada Polski, bę-
dą rozbrajani, a w razie stawiania
oporu — internowani. Osoby zwolnio-
ne ze służby wojskowej w wymie-
nionych oddziałach mogą przebywać
w granicach Rzeczypospolitej na
prawach obywateli państwowo ob-
cych, oddziały i osoby przekracza-
jące wschodnią granicę państwa,
względnie linję rozejmu i przecho-
dzące na stronę Polski — traktowani
będą jako jeńcy wojenni zgodnie
z art. 10 ustawy o rozejmie z 10
października b. r.

Strajk w elektrowniach na Śląsku Górnym.

BYTOM 6.11. (Pat.) W piątek
w południe wybuchł nagle strajk
w elektrowniach w Chorzowie i Za-
borzu, zaopatrujących prawie wszyst-
kie za wyjątkiem bardzo dużych
zakładów przemysłowych, zakłady
i warsztaty na Górnym Śląsku.
Przyczyną strajku żądania podwyż-
szenia płacy.

Komisja wymiany jeńców.

WARSZAWA 8.11. (PAT.) „Ga-
zeta Warsz.“ donosi: We wtorek
odbył się posiedzenie Komisji
Rządowej, która wyjedzie w naj-
bliższym czasie do Moskwy w celu
przeprowadzenia wymiany jeńców.

Podatek od talji kart.

WARSZAWA 8.11. (Pat.) Mini-
sterstwo Skarbu podaje do wiado-
mości, że z dnem 5-go listopada
ostemplowanie od 1 talji kart do
gry wynosić będzie marek 30.

Z tragedji sierpniowych.

Jeśli zapomnę o nich
Ty Boże na niebie
Zapomnij o mnie!

A. Mickiewicz
(Dziady część III-cia).

Po krwawych zapasach — dokoła nas grobów pełno... Ogromne kurhany kryją kwiat młodości, a ci co pozostali przechodzą nieraz obok nich obojętnie — nie wiedząc nawet jakie te bezimiennie mogiły kryją w sobie tragedje straszliwe.

A jednak trzeba, aby żywi, szczególnie zdrowi — zasługi i ogrom cierpień tych męczenników znali — trzeba by w najdalsze pokolenia przetrwała wieść o cenie, jaką okupiona została wolność nasza!

Zwłaszcza w te żałobne dni listopadowe, w dni pamięci poległych poświęcone, godzi się uświadomić to sobie i spojrzeć ze czcią na te straszliwe dzieje będąc ostatnich dni bolszewickiego najazdu, pamiętne, tak jeszcze niedawne, a przecież jakby już mgłą jakąś oddalenią kaszute sierpniowe boje... uświadomić sobie cały ogrom grożącego nam wówczas nieszczęścia — i łaskę cudu, krwią nieletnich dzieci polskich okupioną!

Oto jeden tylko obraz, jeden fragment z dziejów martyrologji żołnierza polskiego, który rozegrał się na terenie naszego województwa we wsi Hostynne, ziemi hrubieszowskiej.

Dnia 31 go sierpnia około godz. 5 ej po południu do wsi Hostynne przybył drobny oddziałek polski — kompanja 30 pułku strzelców kaniowskich i zajął pozycję pod lasem, skąd wkrótce wysunęły się ogromne siły nieprzyjacielskiej konnicy Budiennego. Było ich podobno około 15 tysięcy szabel...

Rezultat łatwy do przewidzenia. Po krótkim, bohaterkim oporze, garstka naszych żołnierzy — otoczona ze wszech stron, została rozbita i rozbrojona...

Korespondentka lwowskiego „W. Nowego” tak kreśli dalszy przebieg i epilog tej mroźnej krwi w żyłach tragedji.

Jeńcom kazano złożyć broń i ustawić ją porządkie w czworoboki.

— Tępliwie śmiałcie sapagi! — zakomenderował kozak.

Zdjęto buty.

— Nu, a ciepłiwie dalsze: mundury, szaty i rubaszki, u których poeriszcie; przegodziłaś naszym!

Bezbronni usłuchali barbarzyńskiego rozkazu. Cisza śmiertelna zaległa cały oddział. Białe młodzieńcze ciała zajaśniały w słońcu, które kładło na nie gorącą pieczęć, jakby dobre dotknięcie macierzyńskiej ręki. Wszak tak niedawno jeszcze pieściła je w domu matka! Wszak poszli tu w bój najmłodsi...

— Mamo! Mamo! zakała dusza pacholęcia.

A jeden z nich, z tych skazanych, wyciągnął szybko kartkę z kieszeni bluski, którą kazano mu zdjąć i napisać:

„Najdroższa Mamusiu! Gdy dojdą do Ciebie te słowa, nie będę już żył...

Nie, nie będziesz już żył, dziecko żołnierzyku, bo oto od pisania odrywa cię pechnięcie kolbę żołdaka i pada rozkaz, poparty ostrzem szabli.

— Stojcie! Ech wy, Polaczki! Tępliwie to my pogulajemy s wami!

Kobiety wiejskie z krzykiem, lamentem i błaganem ogromnem przypadły do nóg kozackich.

— Panie, nie zabijajcie ich! Toż to takie młode! Dzieci jeszcze! Sami wy dzieci macie! Przez Boga! Litość! Litość! Okup wam damy! Nie mordujcie! Zlitujcie się!

— Precz! Do chaty! A my już po okup, sami przyjdziemy jak sko-

czymy tylko z tymi szczeniakami polskimi! Dzieci to, a jak się biją! No, koniec! Precz!

Próżno kobiety starały się jeszcze zmiękczyć serca kozaków, próżno czeptały się ich rąk i nóg...

Zaswistały nahażki.

A potem ustawiono ofiary w czworoboki i rozpoczęła się rzeź. Puszczono w ruch kulomioty, strzelano z karabinów i rewolwerów, rąbano szablami...

Terkot kulomiotów, świateł kul i szabel, krzyki kozaków — głużyły ostatnie słowa mordowanych, a skarga ich musiała być straszna i straszny był ten jęk ostatni, skoro mieszkańcom Hostynnego zbieleły włosy...

Po skończonej rzezi przyszli kozacy do wsi rozkwatowali się po chatach, narzekając na zmęczenie.

— Aż ręce boją od rąbania głów, jakbyś drwa w lesie toporem rąbał — skartylł się, ocierając w białe chusty i ręczniki gospodyń, unurzane krwią twarze i ręce i ociekające krwią szable.

— A ten maleńki, z obciętą ręką, jak wołał mamy! Dalem ja jemu mamę — śmierć! A teraz, baby, dawajcie nam jeść!

— A u mnie w gębie pełno krwi, tfo! — splunął brodaty starszyna, zjadając nawpół upieczoną kurę.

— Ot, żal mnie tego chudego chłopczyka. Tak popatrzył na mnie błękitnymi oczami, jak moja żonka — mówił, rozmazany wódką „mołojec”.

Przed drzwiami dał się słyszeć słaby jęk i do chaty wchodził się ocalały z rzezi żołnierz z oderwaną stopą. Zobaczywszy kozaków, upadł i zaczął prosić o darowanie mu życia. Podpili kozacy rozczulił się.

— Ot, nogę jemu opatrzyć trzeba! Zawołajcie siostrę!

Przyszła sanitariuszka.

— Zdziałajcie jemu pierewiazku, siostrzico! — poprosił kozak. — Eto wasze dzieło.

— Czo, eto moje dzieło? Durak! Two e dzieło, rubi! — krzyknęła ze złością „siostrzica”.

Kozak posłusznie ciał przez głowę...

Znow ludność wsi Hostynne zaczęła prosić kozaków, by pozwolono im pochować zabitych. Odmówiono. Przez cztery dni leżały krwawe ciała ofiar, patrząc szklanymi oczami w jesienne słońce, przez cztery noce osłaniał je gwiaździsty płaszcz ciemności, krew zdawała się pokryć ziemię, przez cztery doby podchodziły wyjące psy i zlatywały się z krakaniem kruki.

Trupi zaduch rozkładających się w upale ciała stawał się nie do wytrzymania nawet dla samych kotów, którzy wreszcie racyli zezwolić na pochowanie pomordowanych, ale wyznaczając miejsca na mogiłę w pobliskim bagnie.

Dla żołnierzy polskich najlepszy grób, to błoto — powiedział generał kozacki.

Mazury z Hostynnego pozornie usłuchali rozkazu, ale po odejściu kozaków, pochowali bohaterów na innym miejscu. W samym Hostynnem pogrzebano ich około stu: pięćdziesięciu kryje jedna wspólna mogiła, po kilkunastu leży w mniejszych, oznaczonych prostymi, drewnianymi krzyżkami.

Kobiety wiejskie i dzieci chodzą na te mogiły, zanosząc ostatnie smółki czerwone, smutne, liljowe wierzsy i wianuszki z suchych nieśmiertelników, oddając hołd pamięci bohaterów, umęczonych za wolność Ojczyzny. Na krwawym szlaku od Wisły, Bugu Strypy po Horyń i Słucz rozkwitają bez liczby kwiaty bohaterstwa polskiego, jak drogo-wskazy Sławy i jak wieczne pomniki barbarzyństwa dżicy bolszewickiej.

Janina Łada Walicka.

Co tydzień
1,000,000

dla tych

k którzy zaoszczędziwszy

1,000

n a b y l i

4%

**PAŃSTWOWA
POŻYCZKA
PREMIJOWA.**

Z Górnego Śląska.

(Koresp. własna).

Miechawice, 27/x 1920 r.

Zaledwie zdążyłem wysłać statystykę zbrojeń niemieckich, tego samego dnia i w następnych dwu przyniosła „Oberschleische Grenzzeitung” wiadomość o nowych składach broni skonfiskowanych przez wojska francuskie w Bozigwerku, Rozbarku i Tosakach. Przez 4 dni, tj. 22, 23 i 24 i 28 października skonfiskowano 28 karabinów maszynowych i 552 karabinów ręcznych nie licząc innej broni i amunicji. Wiadomość tę przesyłam w uzupełnieniu poprzedniej korespondencji.

Dzisiaj chciałbym jednak dać sprawozdanie z dwóch zjazdów robotniczych. Polskich związków zawodowych na Śląsku Górnym jest dwa: „Zjednoczenie Zawodowe Polskie” i „Centralny Związek Zawodowy”.

Zjednoczenie Zawodowe Polskie skupia w łonie swoim robotników wszystkich zawodów.

10 października urządzono zjazd metalowców w Królewskiej Hucie. Metalowcy jednak na Górnym Śląsku nie stanowią dominującej części, dominującą częścią są górnicy, a pierwszy walny zjazd górników Z. Z. P. w Katowicach wypadł wspaniale. Na zjazd zjechali delegaci polscy z Westfalji, Nadrenji, Wielkopolski, Kongresówki i Małopolski, których w łącznej liczbie z Górnolazakami było 104. Przybyli również delegaci rządu, Sejmu i Konsulatów polskich. Zjazd rozpoczął się 20 października. Zjazd zagał przez Z. Z. P. Grajek witając serdecznie gości przybyłych z całej Polski i z większych środowisk robotniczych polskich leżących poza granicami Rzeczypospolitej.

Z kolei przemawiali pp. poseł Ry-mar imieniem rządu, Kłos szef wydziału ochrony pracy i opieki społecznej, dr. Ulanowski kierownik wydziału zawodowego przy tymże ministerstwie, imieniem N. P. Rob. Górnego Śląska del. Roguszczyk, imieniem polskiego wychodźstwa z Westfalji i Nadrenji, Mileczyński, Szoktyński i wielu innych.

Jeden z mówców zdał dokładne sprawozdanie z rozwoju Z. Z. P. Podkreślić bowiem należy, że rząd pruski czuwał okiem śledząc każdą działalność Z. Z. P. Robotnik należący do tego związku był zato wydalany. Mimo to w roku 1913 Z. Z. P. liczył 18 tys. członków, przed wybuchem wojny 1914 r. — 23 tys., w 1918 r. — 50 tys., w 1919 r. — 80 tys., obecnie zaś dochodzi liczba członków do 100 000, a wliczając w to członków wychodźstwa westfalsko-nadrenskiego i Zagłębia dąbrowsko-krakowskiego ogólna suma wynosi 180.000 członków. Z. Z. P. obejmując wszystkich pracowników ze wszystkich dzielnic liczy 700.000 zorganizowanych robotników.

Zjazd miał charakter bardzo serdeczny, co też zebrani delegaci podkreślali.

Burza oklasków przyjęli obecni zapewnienie dra Ulanowskiego, który stwierdził, że Rząd Polski walczy o Śląsk Górny, w walce ma na celu nie zdobycie węgla, lecz walczy o prawa ludu górnośląskiego. Ojczyzna chce objąć swoje dzieci, dowodem walki nasze wschodzie, gdzie nikt przecież nie szuka węgla, a mimo to o te ziemie i prawa narodu polski żołnierz przelał chętnie swoją krew. Dalej obrady toczyły się nad ustaleniu statutu. Z główniejszych uchwał powziętych na zjeździe wymieniemy: dobrowolne opodatkowanie w sumie 1 marki na kupno dorobku Z. Z. P. i wyasygnowanie poparcie prasy robotniczej imienia „Polaka” organ N. P. R. Górnego Śląska sto tysięcy marek.

W drugim dniu obrad odprawiono nabożeństwo w kościele P. Marii w Katowicach. Po południu dr. Ulanowski omówił swoje wrażenia ze zjazdu, a ks. dr. Kubacki podał historyczny moment zjazdu i rolę robotników w odbudowie Polskiej Rzeczypospolitej. Zjazd zakończono górnikiem „Szczęść Boże” wysłaniem telegramu do Naczelnika Państwa.

S. Grelewski

Zaniedbane źródło bogactwa narodowego.

Instytucje gospodarcze Polski oraz odpowiednie organa Władz państwowej otrzymują liczne zamówienia z zagranicy bądź bezpośrednie bądź pośrednio, przez naszych handlowców o polski handel puchem gęsim i kurzym, pierzem gęsim, kaczym, nawet pierzem skubanem kurzym, rzem. darterem i surowcem oraz skórą zajęczami i króliczami. Ta działalność handlu niesłusznie u nas zaniedbana i niewyżytkowana, znajdująca w rękach drobnych handlarzy i elitów, winna zwrócić baczną uwagę szerszych sfer gospodarczych naszego kraju, tembardziej, iż głąb ona stać się poważnym źródłem spożytkowania bogactwa narodowego. Artykuły te są bardzo nione zagranicą i dobrze płacone, walucie obcej i eksport ty wpływają w pewnej mierze na dntesienie niskiego kursu waluty, z chwilą gdyby handel przeszedł we właściwe ręce i zorganizowany na odpowiednią skalę.

W celu zorganizowania wyprzedewszystkiem wskazaniem by, aby Kółka Rolnicze oraz Ziemianek rozwinęły należyte prace wsiach i zorganizowały skupiska tych artykułów, poczynając od najdrobniejszych produktów rolnych. Po miastach i miasteczkach zrzeszenia kapłańskie mogłyby nieść ująć skup w swoje ręce, znacząc poważniejsze firmy, by się zajęły podobnym skupem producentów oraz większych sprzedawców drobiu i zwierzyny. Nie żadna gospodyni ani kucharka niszczy cennego pierza i puchu, lecz sprzedaje go zorganizowanemu i świadomemu tej akcji kupniechaj żaden restaurator nie wyrzuca ani marnuje tego, co przyczynić się do zwiększenia bogactwa narodowego, lecz w polu rękach złoży dla zcentralizowania zebranych ilości w rękach wielkiego hurtownika na daną okolicę.

Osoby zajmujące się już skutkiem lub gotowe się nim zająć, będą kawę nadsyłać do Stowarzyszenia Kupców Polskich (Warszawa, ul. na 10) wykazy co do przybliżonej ilości jakie mogą być zebrane miejscowych rynkach oraz cen, które są płacone za różnietunki tych artykułów. Stow. Y

w Polskich, mając już pewne dane oraz orientując się w zebrałym materjał, będzie mogło udzielać lepszych dyrektyw oraz wskazówek do cen zagranicznych i posiadać konkretne dane co do rozporządzalnych ilości—będzie mogło przypisać do zorganizowania Centrali wywozu.

Czy zawsze tak będzie?

Głos w sprawie nieporządków szpitalnych).

Nieraz już i z różnych stron dochodziły skargi i narzekania osób średnio i bezpośrednio zainteresowanych na nieporządki, panujące w lubelskich szpitalach cywilnych i wojskowych zarówno.

A kiedy ktoś umieszczał w prasie wyrażenia swoje, zarząd obwiniał z obowiązku—sądnym aktem meobrony, zwalał winę na służbę, „małe niedopatrzanie” i na ten sposób się skończyła, nieporządki jednak zostały nadal i nowe skargi wlewały.

Sprawą szpitalnictwa—bardzo ważną i chlubną placówką humanitarnej działalności cywilizowanego społeczeństwa, żywo się interesuje i chciałem zebrać pokazań ilość faktów, wymownie uzasadniających nieustannie narzekania.

Przedewszystkiem więc—jak zaznaczyłem—w większości wypadków nie odczuwać fatalny brak pielęgnacji i troskliwej obsługi chorych.

Chory — kuracjusz — to daleko, czego trzeba doglądać, przy którym nie chodzić bez uprzykrzenia, żeby jego odgadywać i umiennie poświęceniem je zaspakajać. Widać się prawie na każdym kroku niedbałość.

Wizyty nocne są opłakane; często nie pojawia się nikt przez godzinę nawet, a słabe wołania chorych odbijają się tylko echem w głuszy nocnej szpitalnych sal.

Czasem ktoś omdleje lub rzuca w gorączce, czasem niema siły, się poruszyć, by powiedzieć, czemu potrzeba, a tu nieraz niema tego, kto by zauważył nad niebezpiecznymi chorymi w ciemną i głą noc.

Co nie można przecież nazwać awansem zaglądania na salę raz parę godzin, lub choćby nawet godziną.

Także podawanie posiłków jest złą praktyką szpitali lubelskich.

Mają tego, że kuchnie gotują to, którego nieraz człowiek wcale nie chciałby wziąć do ust; to, że jadła tego jest skąpo bez względu na potrzebę, czy też zbędną djetę, służba szpitalna przyjeżdża i powoli i podaje opieszale, ono zdąży wystygnać prawie zupełnie.

I to wystygłe jadło stawia się często na stolikach koło łóżek, myślenie o tym, czy chory może sobie sam usłużyć, a nawet i tak, czy mu to nie szkodzi z wysiłkiem, trudno, sprawiającą cierpienia i przykrość.

W tej subtelności czucia chorego, w ten przeczułony stan psychiczny, w czasie choroby, człowiek zdrowy bardzo jest wrażliwy, a już najłatwiej chyba służba szpitalna.

Do tego ludzie chorzy, zamiast znaleźć w szpitalu troskliwą opiekę, muszą być winni, znajdują przy sobie dolegliwą jej antytezę.

Kapanie chorych, zmiana pościeli, błeliny i t. d. są prawdziwymi katuszami, których chory woła się wyrzec.

Kiedy się spojrzy na pościel, błeliny i sienniki — bez przesady mówię — często odraża człowieka opowuje: tak to wszystko jest „czysto”, tak „porządnie” utrzymane.

Jeśli ktoś nie wierzy temu, to może przekona go fakt, którego sam byłem świadkiem! W jednym ze szpitali lubelskich, gdy odwiedzałem znajomego, znalazłem w jego pościeli spore, rudawe insekty.

Przecież fakt ten i jemu podobne są formalnem urąganiem z elementarnych zasad i przepisów higieny wogóle, a szpitalnej w szczególności.

Teraz, kiedy nadeszły zima, sale niezawsze są dostatecznie ogrzewane, a gdy posługacz lub posługaczka przyniesie węgiel, by napalić w piecu, to często rzuca swobodnie brzyły na ziemię, aż w sali zadudni i niejedyn chory podskoczy z przestachu.

Są też prócz tego na pozór drobnostki, „mniejsze nieporządki”, jeśli się jednak weźmie pod uwagę stan psychiczny chorych, ich zdenerwowanie i męki, drobnostki te stają się fatalnymi brakami, których tolerować nie można.

Prawda, że utrzymanie szpitala i dobór obsługi, dziś zwłaszcza, są bardzo trudne i kosztowne, ale dlatego właśnie uwagę trzeba zaostrzyć, wysiłki pomnożyć, energiczną ręką włożyć się do dzieła.

Same usprawiedliwiania się tem lub owem na nie się zdadzą; szpital funkcjonować musi, jak dobrze utrzymany zegarek.

„Szpital” i „nieporządki” są to dwa wyrazy które obok siebie nie powinny istnieć.

Ale u nas dopiero marzyć można o tem, i w marzeniach — rzekibys: utopjach — domagać się przeorganizowania stosunków szpitalnych.

Kto chce rzecz bezstronnie osądzić, — jeśli interesuje się poruszonem tu zagadnieniem — niech porówna szpitale nasze z zagranicznymi, a przekona się, jaki kontrast porównania te wykażą.

Na usprawiedliwienie nasze nie da się nic powiedzieć; szpitale nie powinny odczuwać ani wojny, ani niedostatku, ani braku nadzoru, ani złej obsługi. Dobra wola powołanych jednostek, stała pomoc Państwa i opieka społeczeństwa mogą i powinny utrzymać szpitale na wysokości ich zadania.

Do tych trzech czynników apeluję w niniejszym artykule, bo czas najwyższy zacząć pracować nad zaprowadzeniem porządków tam, gdzie nieporządki są grzechami społecznymi i wołają o interwencję i pomoc do uczuć ludzkich, do ambicji cywilizowanego społeczeństwa i kulturalnych jego aspiracji.

Marjan Sławiński.

Depczę po zeschłych liściach jesiennych...

(Z cyklu: JESIEŃ).

przez Kazimierza Jaworskiego.

Depczę po zeschłych liściach jesiennych,

depczę po martwym, pożyłkłym kobiercu,

a w duszy pełno wspomnień wiosennych,

tak jakoś smutno i w duszy i w sercu!

Pod nogą liście dziwnie szeleszczą,

o tym, co depczę, dziwy sobie gwarzą,

a w ich szeleście żale się mieszczą

i pełno współczuć jest dla tych, co marzą.

W duszy mej pełno uczuć niezmiennych,

w pamięci pełno minionych jest zdarzeń.

Depczę po zeschłych liściach jesiennych,

po zeschłych liściach nieziszczonych marzeń...

PROTEST.

Na mocy prawa oplewającego o zwolnieniu wszelkich pracowników wolnych zawodów od rekwiizycji, oraz faktu, że jestem w Szczawnicy, wyznaczony przez Min. Sztuki i K. dla zbierania sabytków sztuki ludowej, Ministerstwo Zdrowia Publ. decyzyją swoją z dn. 1 marca r. b. pracownię moją malarską w Lublinie przy ul. Kapucyńskiej 3, spod zajęcia wyłączało.

Pomimo to, dn. 28 października r. b. pojawili się tam dwaj funkcjonariusze Milicji wysłani przez władze miejskie, z żądaniem klucza od tejże pracowni. Żądaniu temu żona moja zadość nie uczyniła, zasłaniając się powyższą wspomnianą dekretem i prosząc milicjantów aby się zatrzymali dopóki się nieporozumie z filją M. twa. Tam mocno się zdziwiono tej napaści i radzono jej by się udała do Magistratu. W Magistracie zlekceważono decyzyją M. twa zdrowia, uznając ją za „nieważną”, całą zaś działalność moją, jako delegata M. twa Szt. i K., za „naciąganieta”.

Żona moja powróciwszy do domu, zastała już część rzeczy z pracowni wyrzuconą na korytarz. Rzeczy te, to obrazy moje, cenna biblijoteka, zbiory etnograficzne i t. p. Szafę zapełnioną studjami moimi, będącemi dorobkiem artystycznym całego mojego życia, otworzono samowolnie jeszcze pod nieobecność żony i wyrzucono wszystko na wspólny strych. Zaznaczam, że rzeczy te nie mogłyby się pomieścić w mieszkaniu naszym składajacem się wyraźnie z dwóch pokoiów, gdzie obecnie spijają trzy osoby.

Na określenie czynu tego władz lubelskich brak mi wprost wyrazów. Zapytuję tylko czy to, czego się względem mnie dopuszczono, istotnie zgadza się z poglądami Głowy Miasta na etykę i kulturę? Gdzie jesteśmy? W kraju takich, rządzących się prawem pięści, czy w kraju, gdzie się szanuje wolność osobistą obywatela—w kraju który się zawsze chlubił wysoką kulturą?

Pod Zagrzeblem rząd buduje dla artystów wspaniałe wille, aby mogli w spokoju pracować (patrz korespondencję p. t. „Z Zagrzebia” Wilma Francisa, umieszczonej w № 426 „Nowej Reformy” z r. z.) A u nas?! Wyrzuca się jak kupę śmieci na wspólny strych zbiory artysty będące świadectwem pracy całego jego życia. Jak najkategoryczniej protestuję przeciwko temu czynowi władz miejskich i zwracam się z gorącym apelem i prośbą do Panów Radnych i Społeczeństwa lubelskiego, aby zechciało sprawą tą się zająć i obronić mnie. Wszystkie zaś pisma, które prawdopodobnie uznają żal mój i oburzenie za uzasadnione, proszę o przedruk niniejszego protestu.

Co do owego „naciągniętego” stanowiska mego oznajmiam, że w maju r. b. wysłałem pod adresem Min. Szt. i K. prac swoich szczawnickich zaczątek, w październiku zaś 35 prac malarskich. Może to wystarczającym będzie dowodem dla władz miejskich Lublina.

Konstanty Kietlicz-Raycki
artysta malarz.

Szczawnica 2.XI 1920 r.

Listy do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

W imię „audiatur et altera pars” proszę o umieszczenie w swym poczytnem piśmie kilku słów w sprawie przyjęcia, doznanego przez P. Przewodniczącego Oddziału Polskiego Twa Czerwonego Krzyża, na

które Pan Prezes uskarża się w liście swym do Redakcji „Głosu Lubelskiego” № 285 (po uprzednim już zresztą wniesieniu zażalenia do wyższej władzy wojskowej), wysuwając stąd smutne refleksje o niedostatecznem zrozumieniu potrzeby niesienia pomocy żołnierzowi przez niektórych kierowników szpitali wojskowych.

Nie rozstrzygając kwestji, ile minut może czekać Prezes Czerwonego Krzyża i czy ten termin został przeze mnie przekroczony, zapewniam uroczyście Dr. A. Brzezińskiego, że nie miałem najmniejszej intencji uchybienia jego osobie lub stanowisku Przewodniczącego Krzyża. Oprócz „cywilów”, w tej samej poczekalni codziennie sztabowi oficerowie—szefowie oddziałów—oczekują na kolej raportów po pół godziny i więcej, gdyż rozkład zajęć komendanta szpitala trudno jest ująć w ścisłe ramy z powodu ich różnorodności i często natychmiastowej potrzeby załatwienia sprawy.

Pozostawiam sądowi czytelników rozstrzygnięcie, czy należało opisanemu przez D-ra Brzezińskiego faktowi nadawać podkład społeczny i czy przyczyną utrudnienia wzajemnego porozumienia się i wspólnej zgodnej pracy nie jest nieraz nasza wygórowana i nadto drażliwa ambicja.

Z poważaniem

p. o. Dowódcy Szpitala Okręgowego
(—) Dr. Tadeusz Burdziński ppik.

PAN POSEŁ

Komedja w trzech aktach M. Fijałkowskiego.

A więc według ostatecznego wniosku zasypianie tych przepaści, które stworzyło życie a za niem ludzie, a więc usunięcie nieszczęśliwości, półśrodków, niedomówień, komedji i komedijek, któremi sztucznie ustawiono obok siebie dwa stany, chłopów i dziedziców. Zwycięża szczerą prawdziwą miłość przekreślając wszelkie uprzedzenia stanowe, mody, i tak głośno propagowane hasło doboru środowiska. Na tle wsi i związanego z nią sztucznie dworu zjawia się on i ona. Zrozumieli się, odczuli sercami dla dobra ogólnego, dla dobra wsi, dla dobra bliźnich. Stracają pojęcie zagadnienia klasowego z piedestału a w jego miejsce budują zagadnienie narodowe. Na tle tego zagadnienia rozstrzyga przed nami autor cały szereg tych wad, które „zdobią” oba obozy, wad, skupionych w osobach posła Macieja i obywatela Klonowicza. Nie jest to komedja aktualna a jednak słuchamy ją z pewnem zaciekawieniem, odbijają bowiem wiaroło przywary i zalety naszego społeczeństwa, które nawet wskutek wojny nie uległy zbytłim przeobrażeniom.

Macieja Kłesa posła grał p. Frenkiel, wydobywając z roli wszystkie piękne momenty, interpretując je przewyborną mimiką i gestykulacją. Osoba Frenkiela i jego gra ożywia cały zespół, popycha go w odpowiednim kierunku, nadaje tempo. Występy p. Frenkiela są nie tylko siłą dla publiczności ale równowocześnie szkołą dla aktorów, którym mistrz i przewodnik nie szczędził uwag i rad, z których korzystać powinni skwapliwie.

Rolą Barbary grała pani Słektarczyńska i oddała ją bardzo dobrze i z dobrem odczuciem. Panna Kościelanska, kreując rolę Hanki, wydobywała w scenach miłosnych dużo pięknych efektów aktorskich i przejęła się rolą szczerze. Bardzo dobrze sekundował jej p. Biernacki w roli Wiesława.

Na tem miejscu chcemy podnieść duży postęp i pilność pana Biernackiego—ostatnia zaleta przebiega się

